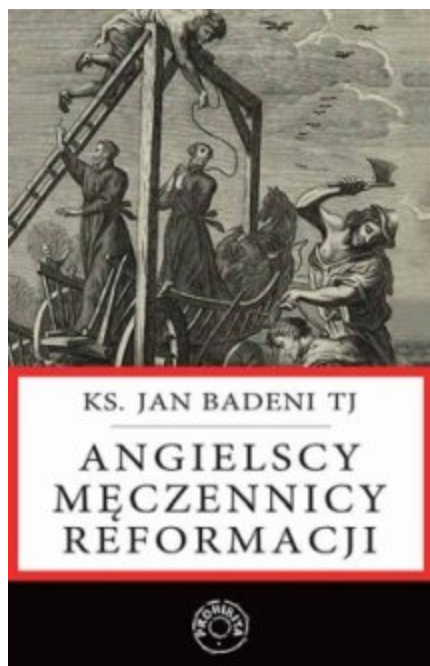


## Angielscy męczennicy reformacji - Jan Badeni TJ

Całe życie, a zwłaszcza męczeństwo nowych tych błogosławionych, to piękny i wzniosły wzór, uczący nas, jak wszystko, nawet krew i życie, poświęcić trzeba za Boga i za wiarę, tę najdroższą perłę, do której żadne inne ziemskie dobro przyrównanym być nie może.



Całe życie, a zwłaszcza męczeństwo nowych tych błogosławionych, to piękny i wzniosły wzór, uczący nas, jak wszystko, nawet krew i życie, poświęcić trzeba za Boga i za wiarę, tę najdroższą perłę, do której żadne inne ziemskie dobro przyrównanym być nie może.

**Jan Badeni TJ**

Angielscy męczennicy reformacji

**Rok wydania:** 2016

Wydawnictwo Prohibita

*W książce tej poznajemy losy wybranych, niezłomnych Anglików, którzy – mimo powszechnej apostazji w ich ojczyźnie – pozostali wierni prawdziwej religii i za tę wierność ponieśli śmierć męczeńską.*

*Beatyfikował ich papież Leon XIII, współczesny autorowi, stąd w tekście nazywani są błogosławionymi.*

*25 października 1970 roku papież Paweł VI kanonizował czterdziestu męczenników Anglii i Walii, którzy ponieśli śmierć za wiarę katolicką w latach 1535-1679. Wśród ogłoszonych wówczas świętymi jest Edmund Campion, główny bohater tej opowieści oraz dziesięciu innych jezuitów, którzy w XVI i XVII wieku oddali życie za posłuszeństwo Chrystusowi, dogmatom i Ojcu Świętemu, a także – co warto podkreślić – w intencji nawrócenia Anglii. Są wśród nich także inni kapłani, zakonnicy oraz bohaterscy świeccy, którzy kierowali się w życiu ewangeliczną zasadą, iż kiedy chodzi o rzeczy najważniejsze – „trzeba bardziej słuchać Boga, niż ludzi”. - Wydawca*

## **Wstęp**

Dekretem z dnia 29 grudnia 1886 roku zatwierdził Ojciec Święty z wielką radością całego katolickiego świata cześć, jaką od bardzo dawnych czasów oddawano 54 męczennikom, którzy w Anglii między 1535 a 1583 rokiem przelali krew za wiarę. Tym samym, stawiając błogosławionych tych męczenników uroczyście na ołtarzach, zachęcił Ojciec Święty wszystkich wiernych, aby na nich jako wzór swój się zapatrywali i uciekali się do nich równie w swych duchownych, jak i doczesnych potrzebach. Istotnie całe życie, a zwłaszcza męczeństwo nowych tych błogosławionych, to piękny i wzniosły wzór, uczący nas,

jak wszystko, nawet krew i życie, poświęcić trzeba za Boga i za wiarę, tę najdroższą perłę, do której żadne inne ziemskie dobro przyrównanym być nie może. A nie bez głębszej z pewnością, opatrzonej myśli, dziś właśnie Kościół święty, nadając męczennikom angielskim tytuł „błogosławionych”, ten wzór przywołuje nam na pamięć. Walka wiary z niewiarą, prawdy z fałszem, trwa i wzmagą się; wrogie Kościołowi sekty zastąpiły dawne materialne tortury innymi męczarniami, mniej wpadającymi w oko, ale bardziej może niebezpiecznymi dla umysłu i serca; w niejednym kraju wierność Kościołowi narażona na skryte lub jawne prześladowanie ze strony sekt wolnomularskich; nieraz na więzienie, wygnanie, ubóstwo i czasami na śmierć. Wśród tej walki i cierpień z pociechą i ufnością spoglądać możemy na angielskich męczenników; siali oni ze łzami, lecz dziś zbierają z radością; krew ich nie poszła na marne, ale – choć dopiero po długich latach – piękne i bujne owoce wydaje w Anglii zwracającej się coraz bardziej do katolickiego Kościoła. Da Bóg – i nasze walki i cierpienia nie pójdą na marne, jeżeli w walkach tych i w znoszeniu cierpień będziemy się starali wstępować choć z daleka w ślady błogosławionych męczenników angielskich, zapatrując się na ich gorącą wiarę, żelazną pracę, wytrwałość w przeciwnościach i niczym nie dającą się złamać ufność w miłosierdziu Bożym. I do nas, do całego katolickiego Kościoła, jakby proroczym duchem natchniony, wyrzekł o Anglii: „A ty Anglio, ze krwi tej męczeńskiej powstać masz, a próżną nie będzie tak droga śmierć dobrych synów twoich, gdy ci źli albo się nawrócą, albo je Bóg wytraci”.

Żywot każdego z beatyfikowanych męczenników angielskich jest otwartą księgą, uczącą nas najszczytniejszych cnót chrześcijańskich, zapalającą do wykonania tych cnót mimo i wbrew wszelkim trudnościom i przeszkodom. Gdyby przedmiot nie był tak obfitym i bogatym, radzilibyśmy byli nakreślić żywoty wszystkich tych świętych angielskich misjonarzy w najpiękniejszym i najściślejszym tego słowa

znaczeniu, bo rozszerzających Ewangelię nie tylko słowem, ale i krwią. Na razie musimy się ograniczyć, i dlatego rzuciwszy tylko na wstępie krótki ogólny rys pracy ich i cierpień, spróbujemy następnie nakreślić bardziej szczegółowy obrazek trzech wyłącznie z nowo beatyfikowanych, za życia jedną regułą zakonu Towarzystwa Jezusowego ze sobą związanych męczenników: błogosławionych Edmunda Campiona, Aleksandra Brianta i Thomasa Cottana. Niechaj błogosławieni ci męczennicy raczą pobłogosławić tej drobnej pracy dla rozszerzenia ich czci przedsięwziętej[1].

#### **Fragment rozdziału IV Życie i prace apostołskie Aleksandra Brianta**

Bardzo skąpe mamy wiadomości o dziecinnych latach bł. Brianta; miejsce nawet i rok urodzenia świętego tego młodzieńca zupełnie dokładnie oznaczonym być nie może. Najprawdopodobniej urodził się błogosławiony w Bevonshire, w diecezji Exeter, w 1553 lub 1554 roku. Rodzice wychowali go w wierze katolickiej i mniej więcej w siedemnastym roku życia wysłali do oksfordzkiego uniwersytetu. Dwie drogi stanęły tutaj przed młodzieńcem do wyboru. Dziwna jego piękność, miłe ułożenie, wrodzone zdolności, ściągały nań oczy wszystkich i jednały przyjaciół, którzy odciągając go z wolna od wiernego spełniania obowiązków religijnych, prowadzili go na szeroką drogę wiodącą do zatracenia, pewni, że za utratą wiary pójdzie utrata cnoty, a miejsce wiary i cnoty zajmie wszechwładnie w młodocianym sercu pożądliwość ciała i pycha żywota. Kto wie, czy Briant nie poszedłby nęcącą tą drogą, zwodniczym kwieciami usłaną, gdyby Bóg nie zesłał mu wiernego przyjaciela, który w sam czas wstrzymał młodzieńca i wskazał mu inną drogę, którą stąpać był powinien, drogę twardą i ciasną, ale jedynie wiodącą do celu, dla którego Bóg stworzył

człowieka. Przyjacielem tym był poważny i uczony profesor Filip Roundell, pod jego kierunkiem uniknął Briant w Oksfordzie zastawionych na siebie sideł; za jego również poradą postanowił opuścić uniwersytet, który zamiast zdrowej podawał zatrutą naukę, a skazawszy sam siebie na dobrowolne wygnanie, wyjechał na dalsze studia do Douai. Ciężka to była ofiara i dlatego właśnie tym miłsza Bogu; miał ją też Bóg odpłacić sownie trzema łaskami, nierozumianymi przez ludzi w samą tylko ziemię zapatrzonych, lecz nad wszelki wyraz cennymi w oczach wszystkich, co patrzą na świat z nadprzyrodzonego punktu widzenia: łaską powołania do stanu kapłańskiego, powołania do zakonu, wreszcie powołania do męczeństwa.

Do Douai przybył Briant 11 sierpnia 1577 roku współ z innymi dwoma młodymi Anglikami; został na usilne swe prośby przyjęty do seminarium i wywarł na wszystkich najlepsze wrażenie. „Oblicze jego” – pisze współczesny świadek – „promieniało anielskim jakimś weselem, uprzejmością i niewinnością; słusznie nazywano go w mieście pięknym oksfordzkim młodzianem, bo był istotnie pięknym i na ciele i bardziej jeszcze na duszy”. Młody seminarzysta, pamiętając dla jak wzniosłego celu pracuje i że od jego mniej lub więcej pilnej pracy zależeć może, czy mniejszą lub większą liczbę ze swych rodaków o prawdzie przekona i bramy szczęśliwej wieczności im otworzy, przykładął się do nauki z niesłychanym zapałem tak, że w przeciągu niespełna roku przygotował się należycie do otrzymania święceń kapłańskich. Szczęścia tego dostąpił Briant 29 marca 1578 roku współ z dwunastu towarzyszami, z których trzech miało później, podobnie jak i on, wstąpić w szeregi Towarzystwa Jezusowego. Rok jeszcze spędził przyszły męczennik w seminarium, doskonaląc się w nauce i cnocie; wreszcie z końcem lipca 1579 roku otrzymał za pośrednictwem dr. Allena dawno pożądaną wiadomość, że z woli papieża Grzegorza XIII ma się udać na pracę

misyjną do Anglii. Briant wiedział dobrze, co go czeka w ojczyźnie: prace bez wytchnienia, niewygody bez przerwy, a prace te i niewygody przypieczone być mają okropnym więzieniem, torturami i śmiercią. Lecz nie darmo było w świętym tym młodzieńcu mężne a kochające serce na wszystko gotowe dla Umiłowanego; Briant całą szlachetną istotą swoją pokochał Chrystusa, a miłość nie zna żadnych zapór, nic nie może być dla niej niepodobnego do wykonania, nic zbyt ciężkiego do wycierpienia.

Dnia 3 sierpnia opuścił Briant gościnną Francję, a w kilka dni później pracował już w dobrze sobie znanej okolicy, w Somersetshire. Bóg błogosławił zabiegom młodego misjonarza, między innymi wprowadził on z niewymowną radością serca do owczarni Chrystusowej starego ojca ks. Parsonsa. Trudno wyrazić słowami wdzięczność i ojca, i syna; dawniejszego nauczyciela Brianta w szkołach oksfordzkich, a obecnie towarzysza w apostołskiej pracy. Dwa lata przebiegał Briant wszczepiając i wzdłuż prowincję powierzona swej pieczy, wśród ciągłych niebezpieczeństw, gotów będąc każdej chwili na uwięzienie i śmierć. W kwietniu 1581 roku, właśnie kiedy na wszystkie strony z podwójną energią polować zaczęto za misjonarzami, przybył Briant do Londynu i aby częściej i swobodniej móc się widywać z o. Parsonsem, zamieszkał obok niego w sąsiednim domu należącym do pewnego protestanckiego księgarza. Nieostrożność ta stać się miała przyczyną jego zguby. Stu siepaczków naprowadzonych przez niecnego zdrajcę otoczyło późną nocą dom, w którym przebywał Parsons, lecz zamiast szukanego misjonarza, znaleźli tylko i zabrali ze sobą jego książki, krucyfiksy, obrazki i medaliki.

– Pewnie Parsons ukrywa się gdzieś w pobliżu – zauważył któryś z żołnierzy – i cała banda rozbiegła się po sąsiednich domach, szukać nowych łupów i naśmiewać się z przerażenia niespodzianie zbudzonych mieszkańców. Parsonsa nie znaleziono, natomiast wpadł w oczy doświadczonym siepaczom młody jakiś człowiek, którego zatrzymali natychmiast, tym bardziej, gdy znaleźli w jego pokoju kufer z kościelnymi przyborami. Był to Briant. Żołnierze odstawili pojmanego z tryumfem do więzienia, chełpiąc się ze znalezionych jawnych dowodów jego zbrodni: ornatów, alb i srebrnego kielicha i ciesząc się, że nie minie ich pewnie sowita nagroda za odnalezienie choć nie jezuita, to bądź co bądź katolickiego kapłana.

Dozorca więzienia otrzymał surowy rozkaz, aby natychmiast kazał schwycić i uwięzić każdego, kto by choć z daleka dopytywał się o Brianta i starał się czegoś o nim dowiedzieć. Nad samym więźniem pastwiono się niemiłosiernie, chcąc może w ten sposób zniewolić go do wyznań odkrywających miejsce pobytu i dalsze plany innych misjonarzy. Przez dni kilka nie dano Briantowi ani kawałeczka chleba, ani kropli wody, tak, że omdlewał z pragnienia i głodu. Następnie otrzymał kromkę suchego chleba z kawałkiem sera i kubek bardzo silnego piwa, co zwiększyło jeszcze tylko i tak już nieznośne pragnienie. Dla zaspokojenia go usiłował Briant schwycić do kapelusza choć kilka kropel deszczu spływającego z więziennego dachu, ale na próżno wyciągał, ile mógł, omdlałą rękę: krople padały za daleko i ani jedna nie odwilżyła zeschniętych ust męczennika. Jedyłą pociechą w strasznych tych cierpieniach była dla pobożnego kapłana ciągła pamięć na ukrzyżowanego Mistrza, który również doznawał na Golgocie męczarni pragnienia, a gdy zawołał: „Pragnę”, octem i mirrą został napojony. „Jakże ci dziękuję o Zbawicielu mój i wodzu najwyższy” – modlił się Briant – „że dozwalasz mi stanąć tak blisko Twego krzyża, że

raczyłeś mnie wezwać do postępowania ślad w ślad za sobą; utrzymaj mnie tylko w Twojej łasce, użyj potrzebnej odwagi, a dość, mimo tych wszystkich cierpień będę szczęśliwy i niczego innego chcieć, ani pożądać nie będę!”.

Potrzebnym był błogosławionemu więźniowi dar nadprzyrodzonego odwagi, bo niedługo miał być poddany cięższym jeszcze torturom. Nazajutrz po uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego przeprowadzono Brianta z dotychczasowego więzienia do Tower, z którego jedna tylko zazwyczaj pozostała droga – na rusztowanie. Kiedy Briant, dotychczas świecki kapłan, bo członkiem zakonu Towarzystwa Jezusowego miał zostać dopiero w więzieniu, przeszedł przez bramę wiodącą do tego smutnego przybytku, w którym spełniło się i spełniać miało tyle niesprawiedliwości, cierpiał tu już od dłuższego czasu, niemniej od Campiona i Brianta gorliwy o rozszerzenie chwały Bożej, podany nam dzisiaj wspólnie z nimi jako wzór do naśladowania, bł. Tomasz Cottam. Jakimi drogami poprowadził Bóg Cottama do Toweru? Czym na zaszczyt ten sobie zasłużył? Oto pytania, na które obecnie z kolei rzeczy należy się odpowiedź dla poznania i uczczenia świeżo ogłoszonego Błogosławionym Męczennika, godnego towarzysza i współwięźnia Campiona i Brianta.

[1] 1 W skreśleniu życiorysów błogosławionych męczenników opieramy się na następujących dziełach: *Die Martyrer und Bekenner der Gesellschaft Jesu in England während der Jahre 1580–1681*, von A. Kobler SI, Innsbruck 1886. Rohrbacher: *Histoire universelle de l’Eglise catholique*, Paris 1846, t. XXIII, XXIV i XXV. Crétineau-July: *Histoire de la Compagnie de Jésus*, Paris 1845. *Die Jesuitenverfolgung in England, aus dem Englischen*, Mainz 1874, *Societas Jesu usque ad sanguinis et vitae professionem militans*, auctore R.P. Mathia Tanner SI, Prague

1675. *The troubles of our catholic forefathers related by themselves* edited by John Morris SI, London 1872, 1875, 1877 (trzy serie). *The English Martyrs* (bardzo ciekawa i wyczerpująca praca ogłoszona w londyńskim katolickim tygodniku „The Tablet” z 1887 roku. A. Lingard: *History of England*, Paris 1826.